

Żył sobie kot, który chciał być czarodziejem. Ale rodzice woleli, żeby został dentystą. Cóż było robić! Kot posłusznie przejął po tacie gabinet dentystyczny. Na drzwiach przybił tabliczkę z napisem:

Dr Gabryś

Rwanie. Borowanie.

Odtąd – wrrrr! wrrrr! – naprawiał zęby od rana do wieczora. Nudził się przy tym tak bardzo, że zdarzyło mu się zasnąć podczas plombowania górnej trójki pana burmistrza. Napisały o tym nawet lokalne gazety. Jejciu! Ale było gadania w domu!

Pewnego dnia do gabinetu zastukała Stuletnia Staruszka. Spuchnięty jak balon policzek obwiązała kraciatą chustką.

– Do roboty, doktorku! – zawołała od progu. – Nagły wypadek!

Od razu było jasne, co jej dokucza – staruszka miała tylko jeden ząb w bezzębnej szczęce. Złoty.

Fik! mik! – Kot zręcznie odwrócił uwagę pacjentki, zonglując szczypcami, po czym – siup! – wyrwał bolący ząb zręcznym ruchem łapki.

– ...I po problemie! – zawołał,
podsuwając go pod nos pacjentki. – Zapraszam
do kasy. Należy się dwanaście kocich dolarów.

– Ale ja nie mam pieniędzy – fuknęła
staruszka i na dowód pokazała pustą
portmonetkę.

Zapadła krępująca cisza.

– Już wiem! – Pacjentka klasnęła w
sękate dłonie. – Zatrzymaj, doktoru, ten ząb.
Jest wart więcej niż twoje dolary. Jesteśmy
kwita! – dodała.

Żwawo zeskokczyła z fotela i już jej nie
było.

W chatce nad brzegiem morza żył sobie
kiedyś młody rybak. Miał włosy jasne od wiatru
i słońca, a oczy niebieskie od patrzenia w wodę i
niebo.

Morze było ogromne, a jego wody
każdego dnia zmieniały odcień błękitu. Brzeg
wyścielał miękki piasek, a na wydmach szumiały
trawy i drzewa.

Rybak kochał morze i swoją zieloną
łódkę. Niemal co dzień – albo co noc – wypływał
na połów.

Spędzał na morzu wiele godzin, cierpliwie czekając, aż sieci się napełnią. A kiedy zaskakiwał go sztorm, dzielnie płynął do brzegu, prześlizgując się po grzbietach wzburzonych fal.

Czasami nastawał odpływ. Wody cofały się i odsłaniały dno pokryte wodorostami i piaskiem. Rybak zostawał wtedy w domu i naprawiał sieci. Morze wracało zawsze następnego dnia.

Ale pewnego razu stało się inaczej.

Rankiem rybak wyszedł przed dom, chcąc wypłynąć na połów – lecz morza nie było.

Usiadł na brzegu i wpatrzył się w horyzont – morze nie wracało. Słońce obieгло niebo, zniknęło za widnokrzem – a morza wciąż nie było. Zapadł wieczór, zabłyśły pierwsze, drugie, dziesiąte gwiazdy – morze nadal nie wracało.

Rybak zrobił parę kroków po wyschniętym morskim dnie i rozejrzył się po niebie.

– Nie ma też księżycy! – zauważył zdziwiony.

Było to naprawdę niezwykle zjawisko, tym bardziej że właśnie miała przypaść pełnia.

Czekał więc teraz także na księżyc – ale na niebie wciąż świeciły tylko gwiazdy.

(...)

– Muszę odszukać księżyc! – wykrzyknął rybak. – Wówczas nadejdzie przyływ i znów będę mógł łowić ryby.

Wypalił fajkę do końca, zamknął drzwi chatki i ruszył przed siebie jedyną ścieżką wzdłuż wybrzeża.

Wędrował tak przez tydzień, aż zaszedł do portowego miasta.

Padał deszcz. Gaja siedziała na parapecie z nosem przyklejonym do szyby. (...) Ścieżką od strony niskiej furtki nadchodziła pani Smith, starsza sąsiadka z trzeciego piętra. Uważnie stawiała stopy, jakby w obawie, że się przewróci. W pewnym momencie zatrzymała się i gwizdnęła. Wyglądało to trochę tak, jakby wołała psa, ale w blokach przy skwerze Johna Spencera nie można było trzymać zwierząt.

Gaja uważała, że to niesprawiedliwe. Gdyby to od niej zależało, pod domem biegałoby całe stado psów.

Skrzypnęły drzwi i do pokoju weszła mama.

– Co robisz? – spytała. – Miałaś sprzątać.

– Pani Smith mówi, że kiedy pada deszcz, wszystko pięknie rośnie – powiedziała Gaja.

Mama rozejrzała się po pokoju.

– Bałagan na pewno – zauważyła. (...)

Gaja zsunęła się niechętnie z parapetu.

– Deszcz jest głupi – mruknęła. – Głupi i nudny.

Była zła. Na bałagan, który rośnie nie wiadomo od czego. I na to, że nie może mieć psa.

Nadszedł wieczór, a potem noc. Ucichły odgłosy domu: skrzypienie podłogi, jednostajny pomruk zmywarki i szepty rodziców. A deszcz wciąż dzwonił o szyby i parapety. Gaja leżała w łóżku i próbowała zasnąć.

(...)Wstała z łóżka i podeszła do okna.

Na trawniku pod domem stała pani Smith. (...) Uniosła ręce i zsunęła z głowy kaptur. Po chwili zaczęła rosnać. Nie przypominała już dobrotliwej staruszki. Wysoka i silna, wyglądała jak elfia królowa. Gwizdnęła, a wtedy u jej stóp wyrósł jak spod ziemi ogromny szary pies.

Gaja nie czekała dłużej. Wymknęła się do przedpokoju, włożyła kalosze i wybiegła przed dom. (...)

Pani Smith sięgnęła do kieszeni i coś z niej wyjęła. Kucnęła i położyła to przed sobą na trawie. Odsunęła się i w blasku latarni Gaja dostrzegła całkiem zwyczajny brunatny kamień. Położony na ziemi, natychmiast się powiększył. (...)

Grudki ziemi strzeliły we wszystkie strony i na środku skweru wyrosła wieża z brunatnoczerwonego kamienia, opleciona sękatymi pnączami winorośli. Zaraz za nią ponad ziemię wypiętrzyły się blanki, mury i poczerniała od deszczu

brama. Pani Smith podeszła i uchyliła ją. A potem wsunęła się do środka. Pies wskoczył za nią. Chwilę później zamek zaczął się zmniejszać.

– Zaczekajcie na mnie! – zawołała Gaja. Pchnęła półotwartą bramę, potknęła się o próg, upadła i poturlała po trawie.

Gdy otworzyła oczy, zobaczyła rozświetlone gwiazdami, bezchmurne niebo i pochylający się nad nią psi łeb ze zwieszającymi się nisko miękkimi, stalowoszarymi uszami.

– Niall, nie rusz. – Z ciemności nadpłynął szept pani Smith.

Piękny biały kot oblizuje się z apetytem i wskakuje na fotel. Myje się. Zaczyna od pyszczka. Kiedy zabiera się do mycia ogona, słyszy krzyki.

Rodzina biega po domu. Wyciągają z szuflad ubrania, buty, lekarstwa, zdjęcia, dokumenty i kosmetyki. Wszyscy są bardzo zdenerwowani. Krzyczą i płaczą. Kunkush nie rozumie, co się dzieje.

W Iraku trwa wojna domowa. Rodzina Kunkusha to mama, cztery córki i syn. Wszyscy muszą natychmiast uciekać. Będą płynąć pontonem, więc każdy może wziąć tylko małą torbę z najpotrzebniejszymi rzeczami.

– Mamo, co z Kunkusem? Nie zostawimy go, prawda? – Piątka dzieci otacza swoją mamę. – Nie wiem. Będziemy płynąć pontonem, a tam brakuje miejsca nawet dla ludzi. Mogą nas nie wpuścić. A jeśli zachoruje? A jak będzie wymiotował albo chciał siku? Musimy ratować siebie – powiedziała mama ze łzami w oczach.

(...) Mama, cztery córki i syn z transporterem na kolanach siedzą przerażani i cały czas patrzą na niebo, czy nie nadciąga sztorm.

(...) Kunkush dzielnie wytrzymał podróż. Dopiero teraz jest naprawdę przerażony. Co się dzieje? Wrzaski, krzyki, transporter przechyla się na wszystkie strony, a słona woda moczy mu sierść. Próbuje wydostać się z kontenera. Chce uciec w ciche, bezpieczne miejsce.

Pierwszy zaginął Neptun.

Pani odkryła to w poniedziałek po feriach. Bardzo się zmartwiła.

– Taki Układ Słoneczny dużo kosztuje. I jest w szkole bardzo potrzebny, zwłaszcza starszym klasom. Jeśli planeta się nie znajdzie, będziemy musieli ją dokupić.

Szukaliśmy wszędzie: w szafkach, na podłodze, koło tablicy i pod kaloryferem. Neptuna nigdzie nie było.

Ja, Ryba i Marchewa byliśmy najbardziej podejrzani, bo siedzimy tuż obok gablotki z pomocami przyrodniczymi. A to właśnie tam, na drugiej półce od dołu, stał sobie Układ

Słoneczny, całkiem spokojnie i zwyczajnie,
zanim zaczęły z niego znikać planety.

Bo tydzień później zniknął Uran.

Dopiero wtedy pani postanowiła nas, to
znaczy mnie, Rybę i Marchewę, przesłuchać.

– Czy na pewno żaden z was nie zabrał
tych planet? – zapytała.

Zgodnie pokręciliśmy głowami, że nie.

– Może widzieliście, czy ktoś kręcił się
koło szafy?

Nie widzieliśmy.

Pani westchnęła.

– Idźcie już, ale miejcie oczy i uszy
otwarte – powiedziała.

Myślicie, że nam uwierzyła? – zapytał
Ryba, kiedy wracaliśmy do domu.

– Chyba tak – zastanowił się Marchewa.

– Gdyby nam nie ufała, nie powierzyłaby nam
tego śledztwa.

– Jakiego śledztwa? – Nie rozumiałem.

– Nie zrozumieliście? Pani powiedziała,
żebyśmy mieli otwarte oczy i uszy. To znaczy, że
chce, żebyśmy przeprowadzili w tej sprawie
śledztwo. Zresztą sam już o tym myślałem. Jak
inaczej mielibyśmy oczyścić się z zarzutów?

– Nikt nie postawił nam żadnych
zarzutów – zauważył Ryba.

– Ale postawi. To tylko kwestia czasu.
Jeżeli nie znajdziemy złodzieja...